Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 52.** Leszno, dnia 25. Czerwca 1836.



Ś. Jadwiga w Trzebnicy.

S. Jadwiga urodziła się roku **1174** i była córką xięcia Meranu, słynącego z bogactw, obszernych dzierzaw, lecz bardziéj jeszcze z swéj świątobliwości. Wychowana w chrześciańskiéj pokorze, w 12 już roku życia swego, poślubiona ośmnastoletniemu Bolesławowi, xiążęciu Szląskiemu, przezwanemu późniéj **brodatym**. W Wrocławiu, już wtedy stolicy Szląska, zamieszkała młoda xiężna, i właśnie co skończony katedralny kościół był celem szczególniejszéj jéj opieki.

Kochana od małżonka i poddanych, którym hojne świadczyła dobrodziejstwa, uwielbiana prawie od

ubóstwa, szczęśliwe prowadziła życie, przerywane tylko od czasu do czasu ciężkiém umartwieniem ciała. Liczne potomstwo było owocem tego małżeństwa. Bolesław, syn najstarszy, w niczém swym rodzicom nie podobien: lubieżnik i marnotrawca; brat jego Konrad, lubo od ojca kochany, gniewliwy, dziki i gwałtowny. Trzeci syn Henryk pobożny i łagodny, najbardziéj też od matki kochany: nadto miała jeszcze trzy córki: Gertrudę, Agnieszkę i Zofią. Jadwiga, jako małżonka udzielnego xiążęcia, miała sposobność czynienia zadosyć swéj skłonności serca wspierania ubogich. Szląsk dotąd mało co zaludniony, słowiańskiemi tylko pokoleniami osadny, wkrótce za jéj staraniem, piękniejszą przybrał postać: ona zaczęła sprowadzać osadników niemieckich, wsie i miasteczka niemi zaludniać, dźwigać rólnictwo i przemysł, zakładać kościoły i klasztory. W miejsce podupadłych już wtedy Benedyktynów, wezwała Cystersów do kraju. Xiążę Henryk założył na cześć Śgo Bartłomieja klasztor w Trzebnicy, tam, gdzie był dawniéj wpadł z koniem w niebezpieczną otchłań; lecz uczyniwszy ślub, ocalał. Jadwiga dopomagała małżonkowi jak najgorliwiéj w tém przedsięwzięciu: chętnie ofiarowała swe klejnoty i kilka włości, które miała w dożywociu, tak dalece, że w nowo-wybudowanym klasztorze, tysiąc zakonnic znalazło schronienie. Szesnaście lat trwała budowa: prócz mularzy, musieli wszyscy do ciężkich robót lub na śmierć skazani złoczyńcy pracować, dla zgładzenia grzechów swoich. Budowa ta miała kosztować ogromną naówczas summę 40000 talarów. Tak wspaniałym był klasztor, że zakonnice, które Jadwiga z Bamberga sprowadziła, na pytanie xięcia, czy im jeszcze czego potrzeba, uradowane i wdzięcznością wzruszone, zawołały: treba nic (nie trzeba nic) i ztąd nazwisko tego miejsca. (roku 1203.)

Wspaniałe to dzieło było w Szląsku wzorem do wielu innych podobnych zakładów. Poczém w kilka lat nakłoniła męża swego do nowéj ofiary, to jest: do złożenia na ręce biskupa Wrocławskiego uroczystego ślubu wiecznéj czystości, w roku 1208.

Odtąd Ś. Jadwiga rozłączyła się z mężem i mieszkała w klasztorze Trzebnickim, jedynie pobożności poświęcona. Martwiąc swe ciało, latem i zimą chodziła boso we włosiennicy, pokarmem jéj była sama legumina, a napojem woda. A do tego prostego pożywienia, wtedy dopiero przystępowała, gdy na cześć Chrystusa i jego Apostołów, klęcząc, pomiędzy trzynastu ubogich rozdała pożywienie. Nie mając innego towarzystwa prócz córek swoich, i pobożnych zakonnic, tylko wtenczas opuszczała klasztorne schronienie, gdy szło o wspomożenie bliźniego i podanie mu ratującéj ręki: i w tym zamiarze nieraz jeździła do Wrocławia do męża swego, z którym się jednak nigdy bez świadków nie widywała: on zaś na znak żałoby, nie strzygł nigdy włosów na głowie, ani brody, i dla tego brodatego przydomek zyskał.

Jadwiga doczekała się téj okropnéj chwili, że zaręczony jéj córki, hrabia Otto Wittelsbach, rękę swą zbroczył we krwi cesarza Filippa. Pobożne jéj serce zadrżało, przejęte zgrozą na tak okropną zbrodnią; przeto córkę swoją Gertrudę od tego czasu poświęciła Bogu, gdzie także jéj siostry Agnieszka i Zofia, na pobożnych ćwiczeniach i umartwieniu ciała, w młodym wieku zgasły.

Lecz wkrótce doznać miała sroższych jeszcze ciosów. Jadwiga skłoniła małżonka swego, będącego jeszcze w całéj męzkiego wieku sile, aby podzielił kraj pomiędzy synów, a sam żył tylko dla Boga i religii. Tym sposobem stała się przyczyną wielu zgryzót, zatruwających jéj życie, znoszonych z niewypowiedzianą spokojnością umysłu, i zupełném poddaniem się woli najwyższego. Syn jéj Bolesław w dziale dostał dzierzawy Libuskie w Marchii Brandenburskiéj i niższą Luzacyą. Konrad małą część niższego Szląska, Krosno, Sagan i wyższą Luzacyą; Henryk zaś, zapewne dla tego, że był bardziej od matki kochany, wziął resztę, daleko większą i bardziéj zaludnioną część Szląska, ze stolicą Wrocławiem. Bracia jego niekontenci z tego podziału, postanowili orężem dochodzić swego prawa; mianowicie ów burzliwy Konrad, zgromadził w tym celu znaczne wojsko, złożone z Polaków, szczególniéj mu sprzyjających, i których on także najbardziéj lubił, i wypowiedział bratu wojnę.

Henryk i Jadwiga z przestrachem dowiedzieli się o tym zamiarze syna: kraj z taką usilnością uprawiany, zaludniany, miał się stać teatrem wojny, łupem pożogów, miał być krwią mieszkańców zbroczony. Pogrążeni w smutku i ciężkiéj załobie, udają się do Konrada, usiłując prośbami i łzami nawet, odwieść od krwawego zamiaru. Szczególniéj Jadwiga, przeczuwając smutną przyszłość, różnych używała sposobów; lecz napróżno. Zapalony gniewem, głuchym był na wszelkie przedstawienia, a nawet w miarę próśb sędziwéj matki, wzmagała się jego wściekłość. Przyszło nakoniec do bitwy pod Rothkirchen: Henryk zebrał naprędce osadników niemieckich, za pomocą których w téj krwawéj bitwie odniósł zwycięztwo nad bratem: pobity, bez wojska, bez zasiłków Konrad, szukał schronienia u ojca swego w Głogowie, którego radą był wzgardził. Lecz wkrótce potem okropnie skończył: na łowach upadł z koniem i kark skręcił. Zwłoki jego sprowadzono do Trzebnicy, i tam wspaniale pogrzebiono.

Ta domowa wojna, i jéj skutki były Henrykowi brodatemu powodem, iż pomimo odradzania Jadwigi, sam znowu rządy państwa objął, i aż do zgonu dzierzył je z większą jak dawniéj tęgością. Wplątany w zatargi z Polską, zdradzieckim sposobem od Konrada xięcia Mazowieckiego

schwytany: już syn jego Henryk zebrał był liczne wojsko, chcąc uwolnić ojca i pomścić się za poniesioną klęskę: lecz Jadwiga sprzeciwiła się temu. Wiedząc, jakie wojna zrządza okropności, udaje się samą bez straży do Konrada: jéj prośby i łzy pokonały twardego wojownika. Wypuścił na wolność jéj małżonka, jednak pod warunkiem, aby się zrzekł wszelkich praw do Polski, a dla stwierdzenia zobopolnéj przyjaźni, obie córki syna jego Henryka, Konstancya i Gertruda, poślubiły synów Konrada Mazowieckiego. Jadwiga z chęcią przystała na ten warunek, i miała tę pociechę, że męża swego bez rozlewu krwi z niewoli wybawiła. W kilka lat potém, nastąpiło istotnie zaślubienie w Wrocławiu; ale Jadwiga nie dzieliła zabaw na godach weselnych: zamknięta w klasztornéj celi, wśród najtwardszego umartwienia ciała, modliła się do Boga za pomyślność swych wnuków.

Henryk brodaty nie mógł się wstrzymać od nowéj wyprawy do Polski, podbił ten kraj i wkrótce potem zakończył swe życie w Krosnach 1238. Jadwiga od 30 lat rozłączona z mężem swoim, a jednak kochająca go czule, przyjęła wiadomość o jego chorobie i zgonie z wielką spokojnością umysłu, mówiąc, że niesłuszna jest sprzeciwiać się wyrokom boskim. Henryk II. (pobożny) objął po ojcu rządy: szanował on swą matkę: ale co się tyczy rządów, nie jéj, lecz własną powodował się wolą. Dwa tylko lata dzierżył wodze państwa, gdy nadeszła owa okropna wiadomość o wpadnięciu Tatarów i strasliwém spustoszeniu Polski i Szląska. Napróżno lud z szlachtą połączony, chciał wstrzymać zapęd tych barbarzyńców: przedarli się aż pod Lignicę, i tam w krwawéj bitwie roku 1241 (zob. Przyj. Ludu rok I. Nr. 18) zgon swój znalazł. Jadwiga z synową swoją Anną, schroniwszy się do Krosien, ujrzała w kilku dniach wszystko spustoszone, co Henryk przez tyle lat z takiém usiłowaniem dźwigał: wsie i miasta spalone, klasztory zrabowane, kościoły w gruzach zawalone. Okropna wtedy około Jadwigi panowała cisza, przerywana tylko łkaniem zhańbionych dziewic, jękiem pojmanych w niewolą mieszkańców, i srogą wojenną wrzawą pustoszących i mordujących hord Tatarskich. W tym stanie dowiedziała się o bitwie pod Lignicą i szlachetnym zgonie syna: lecz ani ta wiadomość jéj zupełnéj ufności w Bogu osłabić nie zdołała: zniosła wszystko z pokorą i cierpliwością Chrześcianki. Ujrzała się samotną na ziemi: syn jéj Bolesław dawno już nie żył, Konrad także umarł. Z córek żyła tylko Gertruda. *) Bez wątpienia serce jéj pękało z żalu, lecz nie okazywała smutku: wśród narzekań zhańbionych zakonnic i rozpaczy synowéj Anny, która małżonka swego czule kochała, Jadwiga dziękowała Bogu, iż jéj dał syna, który tak ochoczo przelał krew za religią i ojczyznę.

*) Umarła w Trzebnicy roku 1262.

Już tylko kilka lat żyła Jadwiga w większém jeszcze ciała umartwieniu i ostrzejszéj pokucie: posty, modlitwy, biczowanie, czuwanie oto były jéj zatrudnienia. Raz tylko opuściła zacisze klasztorne dla wyjednania pokoju. Jéj wnuk Bolesław postradał Polskę, i pragnął odzyskać utracone dziedzictwo. Jadwiga napominała go, aby się zrzekł praw do Polski, a za to zajał się podźwignieniem przez wojny spustoszonego Szląska. Bolesław usłuchał jéj napomnienia. Wkrótce potém zachorowała Jadwiga: uczuła nakoniec skutki dręczonego najsroższemi umartwieniami ciała: dnia 15. Października 1243, półtrzecia roku po owéj bitwie pod Lignicą, zakończyła życie; pochowana w Trzebnicy: ciało jéj, jak się wyrażają stare kroniki, jaśniało niezwyczajnem blaskiem po śmierci.

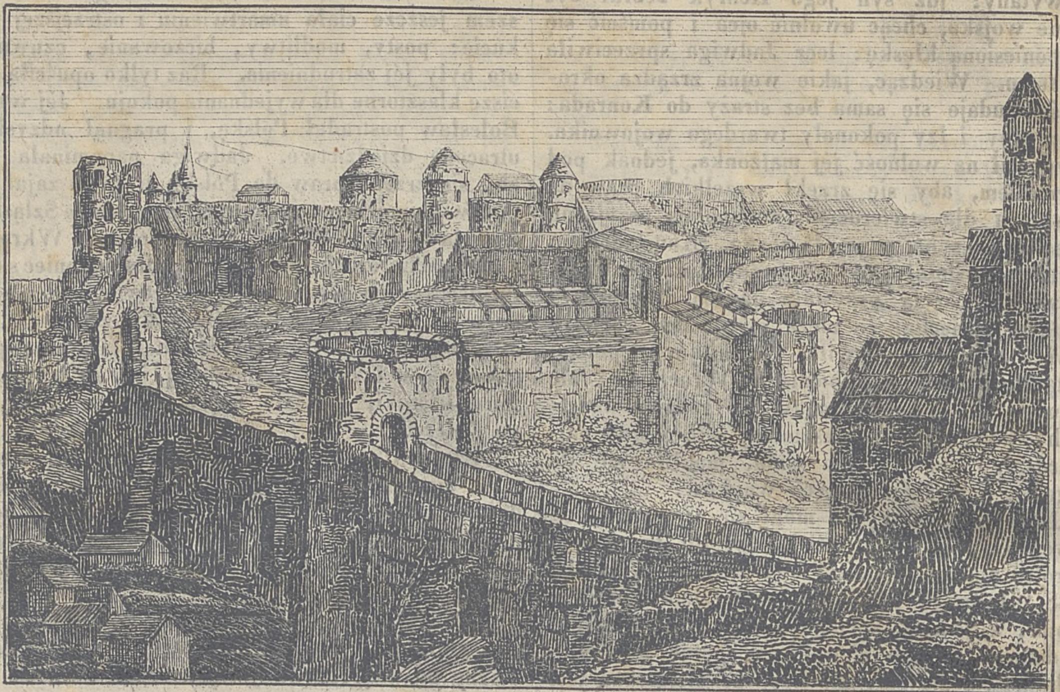
Cześć i wdzięczność poddanych nie zgasły z jéj zgonem: opowiadano zaraz po jéj śmierci dziwne zdarzenia i cuda: a gdy we 23 lat późniéj Klemens IV. policzył ją w poczet świętych, grób jéj stał się przedmiotem czci wiernych i pobożnych pielgrzymek.

Pamięć bogobojnéj xiężniczki, zachowała się szczególniéj w sercach xiążąt Brzegu i Lignicy, którzy od niéj ród swój wywodzili.

Zamek w Kamieńcu Podolskim.

Niewiadomo, jakie miasto było w dawnych czasach stolicą Podola. *) Mówią, iż gdy ten kraj dostał się pod panowanie xiążąt litewskich, Koryat xiążę, jeden z synów Olgierda, założył miasto Smotrycz, nad rzeką tegoż nazwiska, dotąd trwające; na północ od Kamieńca na mil 3 położone. Polując w lasach nad tąż rzeką ku południowi, napadł przypadkiem na miejsce, gdzie dziś Kamieniec, i dla osobliwości jego i jakby z przyrodzenia na twierdzę usposobionego, zajął się założeniem warowni. — Rzeka Smotrycz, zaczynając się wyżéj około miasta Felsztyna, idzie od północy ku zachodowi, około miasteczka Gródka, ztąd prostopadle płynie na południe w różne zakręty ku Dniestrowi. W miejscu tém, rzeka ta ku wschodowi zrobiła zakręt znaczny. Fossa wielka, głęboka i szeroka, wązkie zostawuje do przejścia miejsce, połączone z resztą ziemi, nazwane dawniéj, podług staréj Jeografii, Klepidawa i Petridawa. Klepidawą mogli je nazywać Grecy, niekiedy odwiedzający te kraje, bo te zarosłe niegdyś lasami, a z jednéj tylko strony i to z trudnością przystępne, mogły być schronieniem złych i szkodliwych ludzi, od słowa greckiego kleptis (złodziéj). Petrydawy nazwę mogli nadać wygnańcy Rzymscy, obywatele Wołoszczyzny i Multan za Dniestrem, od wyrazu łacińskiego (opoka, skała): poniewaz uważając go na około, zdaje się, iż ten cały

*) X. Marczyński: Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii podolskiéj.



Zamek w Kamieńcu Podolskim.

okrąg jest samą skałą, gdy tymczasem, wyjąwszy brzegi, na kilka sążni szerokie i skaliste, ma ziemię wszędzie czystą na 5 lub 6 sążni głęboko: czego dowodzi studnia wśród rynku do połowy w ziemi wykopana, a reszta w skale wykuta. Podług Długosza, dawniejszych jeszcze sięga Kamieniec czasów; mówi bowiem historyk ten, iż Kamieńczan xiążęta Czerniechowscy z Połowcami napadali.

Okrąg miasta basztami i rondelami warownemi, na których baterye, opatrzony. Od strony północnéj i wschodniéj koło samego Kamieńca, są góry przewyższające miasto, a na nich ślady wałów i szańców wysokich. Wyniosłe te pagórki, są to niezawodnie rozpierzchłe części Karpatów, szerzące się wzdłuż Kamieńca ku stronie północnéj, aż do pasma gór Miadoborskiemi zwanych. Pagórki te nierównéj wysokości, okryte są poczęści laskami, ciągnącemi się ku wsiom Huminiec i Kałubajewiec, i są latem dla mieszkańców miejscem wesołych rozrywek. Obchodząc dołem miasto ponad rzeką, niepodobna nie zastanowić się na chwilę nad tworzeniem się przed wieki owych skał, już wyniosłych i stromych, już zniżonych pochyło, już czepiających się siebie ogromnemi bryłami. Do tego czarującego widoku nic sztuka nie dodała, i lubo u spodu skał, nad brzegiem Smotrycza, ciągną się proste wiejskie chaty, patrzącemu ztąd miły jednak widok sprawują, mianowicie ze strony wschodniéj, gdzie jest ogród Wiłowski, a ze strony zachodniéj wysadzone drzewami wały, od mnóstwa ludzi zwiedzane.

Od zachodu koło średniéj drogi, po lewéj stronie, idąc z Kamieńca, jest zamek, mostem długim i wązkim rozdzielony, z basztami, wałami i innemi warowniami, z których broniono dawniéj gór opasujących Kamieniec. Jechać trzeba do tego zamku wązką, murowaną, dość wysoką drogą, częścią od Polaków, częścią od Turków zbudowaną na przestrzeni, łączącéj ziemię pod miastem z resztą okolicy, pod którą jest otwór niewielki, i puszczona część wody z rzeki Smotrycza na młyny, od strony wschodniéj na przedmieściu Karwasar. (zob. obraz) *)

Kamieniec Podolski i okolica jego, nie tylko pod historycznym, lecz i pod geologicznym względem zasługuje na uwagę. Widać tam działanie wody, odwieczne skutki odwiecznego potopu. Łomy skał stanowią fundament, pokryty ziemią czarną, pomięszaną z marglem, a przez to niezmiernie żyzną. Koryto rzeki Smotrycz, oblewającéj twierdzę, i sama wyspa, na któréj się miasto wznosi, są zbiorem stwardniałéj gliny i kamienia wapiennego, łamiącego się płytami i

*) Gwagnin opisując Podole, mówi o Kamieńcu, iż ręką prawie boską między twardemi i opoczystemi skałami jest zbudowany. Bramy tylko dwie ma, zamek też na miejscu, na podziw obronny, skałą zewsząd okrążony, który wespół z miastem rzeka opływa i wał bardzo głęboki z przyrodzenia otacza. Zamek sam murem, strzelbą, basztami, dobrze opatrzony, a miasto skała twarda niedostępném i niedobytém czyni, i tak je otacza, iż domy choć są dość wysokie, przecież ledwie ich wierzchy przed nią widać. Turcy i Tatarowie i Wołochy po wiele razy od miejsca tego z wielką porażką i sromotą odciągnąć musieli.



Księgarz Chiński.

służącego do bruku i na budowy domów, tak dalece, iż wszystkie domy w mieście z niego są wystawione: miejscami natrafia się alabaster, rozmaite petryfikacye i kamień ciosowy. Od królów polskich, mianowicie od Kaźmierza Jagiellończyka, Zygmuntów I. i II., Stefana Batorego, Zygmunta Wazy wiele otrzymał Kamieniec przywilejów. Archiwum miejskie sięga roku 1521. W dzisiejszym stanie miasta zasługuje na uwagę katedra biskupa łacińskiego architektury gotyckiej, kościoły OO. Dominikanów i Karmelitów, cerkiew ormiańska Ś. Jana, za czasów tureckich meczet W. Wezyra. Nad gmachami twierdzy wznosi się meczet, zabytek ostatni panowania Turków. Bielski pisze, iż gdy za czasów Augusta II. przez traktat Karłowicki wracali Turcy Kamieniec Polakom, warowano, aby miesiąca z meczetu nie zrzucać: pobożny wynalazek dogodził ich żądaniu, stawiając na xiężycu wyrobiony z miedzi obraz N. M. P.

Kilka napisów zachowuje pamięć rozmaitych kolei i losów tego miasta: jeden na pamiątkę odnowienia zamku przez Stanisława Augusta, drugi na pamiątkę odzyskania Kamieńca od Turków. Domów przeszło 600, mieszkańców do 16000 tysięcy, a między niemi połowa żydów. Miasto całe prawie murowane i wesołe, ulice proste i jasne, a z natury gruntu i położenia wolne od błota. Kamieniec jest stolicą Arcybiskupa rzymsko - katolickiego i biskupa greckiego, pierwszych urzędników gubernii, władz duchownych i cywilnych. Aż do roku 1812 był Kamieniec obronną twierdzą, lecz na rozkaz Ces. Alexandra I. zaczęto warownie rozbierać: w miejsce ich pozakładano piękne miejsca przechadzek, sam tylko zamek, wystawiony na rycinie, pozostał.

Księgarz Chiński.

Ponieważ Chińczycy, jak wiadomo, tyle znaków w piśmiennictwie mają, ile mowa ich liczy wyrazów, ztąd się sztuka czytania pomiędzy uczonymi i wyższemi stanami jedynie utrzymuje. Nietylko przeto umiejący czytać i pisać w wielkiém u ludu są poważaniu, ale szanowani bywają także wszyscy, co tylko mają z uczonymi jakąkolwiek styczność, a do nich należą także księgarze i drukarze i robiący lub przedający papier i atrament. Książka, nim czcionkami wytłoczoną zastanie, musi wprzód otrzymać pozwolenie cenzora cesarskiego; lecz i wtedy jeszcze nie jest pewną od konfiskaty, albowiem jeśli się któremukolwiek z Mandarynów niepodoba, wolno mu ją zabrać księgarzowi, a drukarza jéj i wydawcę na bastonadę wskazać.

Sztuka drukarska była znaną i powszechną w Chinach, na wiele lat przed odkryciem jéj w Niemczech; lecz od tylu wieków najmniejszego nie uczyniła postępu, bo wszelka odmiana podpada karze u Chińczyków. Drukarz chiński przepisuje rękopism autora na kruszcowych blachach, wyrzyna potém na nich charaktery ozna-

czające całe wyrazy mozolną pracą, tak, iż na kilka linii nad resztę płaszczyzny wystają, naciera je potém pendzlem z włosów króliczych, umaczanym w tuszu chińskim: kładzie potém arkusz papieru i wolno go przyciska, tak, iż odcisk wierny liter na stronie jednéj papieru zostaje. Ponieważ zaś papier chiński jest bardzo cienki, gdyż wyrabianym bywa z bawełny lub z wewnętrznéj strony kory trzciny bambusowéj lub morwów, dlatego z jednéj strony tylko na nim drukować można. Introligatorowie tak składają wydrukowane arkusze, iż próżne strony wśrodek przychodzą, i złożenie arkusza stanowi brzeg książki, któréj obrzynać nie potrzeba. Otworzywszy dzieło chińskie, uderza właściwy sposób pisania, gdyż nie czyta się ani od prawéj do lewéj, ani przeciwnie, lecz z góry na dół, tak, iż jeden po drugim brać trzeba, a jeden wiersz taki ukończywszy, do drugiego przechodzić. Oprawa ksiąg jest zazwyczaj bardzo bogata, podobna do tych, które do nas z średnich doszły wieków. Księgarze chińscy, równie jak inni kupcy, nie mają stałych składów, lecz po ulicach płody geniuszów roznoszą, lub gdziekolwiek roztaszowawszy skarby swoje, przechodzących do kupna ich wzywają.

Właściwy także mają Chińczycy sposób pisania, nie używają bowiem, ani pióra, ani atramentu, lecz piszą pendzlem umaczanym w znanym ich tuszu. Kawałek białego marmuru, z kilku w koło dziurkami, w których woda czysta i laseczki tuszu leżą, zastępuje u nich miejsce kałamarza; chcąc pisać, maczają tusz w wodzie, rozcierają go na marmurze, i zbierając go pędzlem przenoszą na papier. Papier, pendzel, tusz i kawałek marmuru, zastępujący miejsce kałamarza, oznaczają, jednym wyrazem mówiąc „najszacowniejsze dla człowieka rzeczy.“ Pisząc list, stósują zawsze wielkość i piękność papieru do godności osoby, któréj wszystkie tytuły na wierzchu umieszczają, tak, iż te często daleko więcéj miejsca zajmują, niż cała listu osnowa.

Wyimki z Pamiętników Paska.

Rok 1659.

Zdobycie wyspy Alsen.

(Dalszy ciąg.)

Różnych rzeczy dziwnych napatrzyłem się na dnie morskiém; miejscem są piaski czyste, miejscem trawy i coś jak drzewka, miejscem stoją skały, tak jako jakie słupy, jako budynki, a na owych skałach siedzą jakieś zwierzęta dziwne; kiedyśmy chcieli doskonale napatrzyć się owych bestyi, to był tam zamek pusty na morzu, 4 duże mile od Ebeltost, na wielkiéj skale, który się zowie ....; pojechawszy do owego zamczyska przed południem i zostawiwszy barkę przy lądzie, utailiśmy się w rozwalinach, nic się nie odzywając; aż tu powyłaziły na ową skałę owe delfiny okrutne, wielkie psy morskie i inne zwierzęta i pokładły się ku słońcu, rozwaliwszy swe srogie i tłuste brzuchy. Napatrzywszy się już do woli owych dziwotworów, to jeno było małym kamykiem tam cisnąć, to się wszystko w jedném mrugnieniu oka pochowało w morze. Tameczni mieszkańcy powiadali, że choćto i z rusznicy strzeli do tego, to darmo zepsuje nabicie; bo zaraz i z postrzałem w morze wpada, a gdy tam zdechnie, to się komu innemu dostanie, bo morze nie wiedzieć gdzie wyrzuca. Delektowałem się wprawdzie przejażdżką na morzu, ale téż raz wielkiego nabawiłem się strachu, a to z téj przyczyny. Zachciało mi się morzem jechać na nabożeństwo wielkanocne do Arhusen, gdzie stał wojewoda, bo i bliżéj było morzem, niżeli lądem, i dla tego téż, żeby koni nie turbować. Jechałem tedy w sobotę, bo morze igrało, ale od północka ustawszy, puściliśmy się w drogę, ufając marynarzom, że nie zbłądzą: noc była bardzo ciemna; udali się k'sobie ku Zelandyi; mnie zaraz to nie podobało się, że bardzo długo jedziemy? odpowiedzą, że im to nie nowina w nocy jeździć, i że pewno nie zbłądzą. Dopiero jak już dość długo jedziemy, poczęli się trwożyć, poznawszy błąd. Poradziwszy się jeden z drugim, chcieli się lepiéj naprostować, tymczasem pojechali gorzéj. Jedziemy tedy do uprzykrzenia; nie widać tylko niebo a wodę; a że ja miałem bardzo bystry wzrok, pierwéj niżeli oni obaczyłem jakieś budynki. „Oto po lewéj ręce widać, jak się zdaje, jakieś miasto.“ Oni tego nie widząc, mówią: „Niech Pan Bóg broni tego, aby nam się z lewéj strony miało pokazać miasto; po prawéj stronie powinno być nasze miasto.“ Jedziemy bliżéj, aż tu okręty stoją w porcie Niköping. Dopiero trwoga okrutna. Uciszyliśmy się jednak, aż zegar począł bić, i ruszyliśmy potém w bok cichusieńko; wtém dojrzała nas straż i woła: „Wer da!“ Nic się nie odzywamy. Drugi raz woła: „Wer da!“ Ja mówię owemu swemu gubernatorowi: „Powiedz, że jesteśmy rybacy.“ Takci tedy odpowiedział. Straż pyta: „zkąd?“ Odpowiedział: „z tego tu lądu.“ Kiedy straż weźmie burczeć, źle życzyć; „o szelmo! dy to już święto, dy to już wielkanoc.“ My na to nuż w sześciu wiosłami robić, udając się do lądu, nie na morze, żeby się nie domyślili. Już się téż troszkę oznaczył świt, a wtém poczęli z armaty strzelać w tyle nas; dopierom się domyślił, że to już jutrznia, i mówię: „Otóż, patrzcie, tam jest Arhusen, gdzie strzelają.“ „O, na Boga! nie jestto Arhusen, ale Kopenhaga, gdzie przy oblężeniu strzelają.“ Ja im powiadam, że nie; że to u nas jest zwyczaj strzelać pod czas jutrzni zmartwychwstania pańskiego. Pomiarkowali się nareszcie, że właśnie tam jest Arhusen, i już poznali owe tameczne lądy i port, wiedząc nawet, w którém są miejscu. Dopieroż oddawszy się Panu Bogu, kiedyto nie poczniemy wszyscy wiosłami robić, aż żebro na żebro za-

chodziło, udając się wprost ku owemu strzelaniu. Nie ujechawszy ledwie z milę od owych okrętów skoro oświtło, (a na morzu mile tak się widzi, jak na ziemi kilka staj,) postrzegli nas; myśmy też chyżo umykali. Gonili nas ze dwie mile; a widząc, że jak ten szczerze pracuje, co chce uciec, tak i ten co chce dogonić, a podobno zrozumiawszy coś po morzu, stanęli, potém się i wrócili. Jedziemy daléj, aż mówi starszy marynarz: „Uniknęliśmy rąk jednego nieprzyjaciela; drugi, sroższy, grozi nam, tojest burza. Trzeba się modlić i pracować.“ O kiedy się to znowu weźmiemy przeginać, kiedy zaczniemy pociągać, już i Arhusen widzimy dobrze, a morze też po kąsku ruszać się poczęło! Okrutny nas strach ogarnął i szczere nabożeństwo; nabożeństwo, które tak my jako i Lutrzy mieli. Dał tedy Bóg wszechmogący, że morze nie nagle poczęło igrać, ale z wielką zegarową godziną tak się jak pierwéj ruszać poczęło; my też już przymykamy się coraz to bliżéj do miasta, a woda coraz bardziéj skacze. To nas przecie cieszyło, że wiatr był w bok trochę, i pomagał nam do lądu, nie od lądu, a sternik też bardzo umiejętnie kierował. Z miasta nas widzą; patrzą, co takiego od nieprzyjacielskiéj strony jedzie. Dopiero woda gwałtownie ruszać się poczyna, dopiero weźmie ciskać wały; aż też jedni robią wiosłami, drudzy wodę wylewają nawet kapeluszami niemieckiemi, zgoła, czém kto miał, bo nie było tylko jedno naczynie do wylewania wody. Co przypadnie wał, to nas i barkę przykrywa; a co jeden ustąpi i człowiek trochę ochłonie, aż cię taki drugi dogania, tak właśnie, jakby cię znowu nowy nieprzyjaciel i ostatnia zguba potykała; ten minie, a inny zaraz następuje; wtém barka trzeszczy, co ją mocują wały, a Lutrzy wołają: „Ach Herr Jesus Christ!“ Oni na samego tylko syna, a Katolicy zaś i na syna i matkę wołają; słowem, sprawdza się owa sentencya; „Qui nescit orare, discedat in mare!“ to jest: „Kto się modlić nie umie, niech się puści na morze.“ Wpadło mi to przecie na myśl, żem zawołał: „Boże! nie daj nam ginąć; wszak widzisz, z jaką puściliśmy się intencyą, że na chwałę i na służbę Twoję.“ Z miasta biegną ludzie z powrozami, które zwyczajnie ciskają tonącym, wołając na nas i kiwając; lecz tak my ich, jako i oni nas nie słyszą, bo kiedy morze igra, to tak huczy, jakby z dział bił. Tymczasem jużeśmy też blisko bulwarków, a co nas wał przyniesie do bulwarku, to znowu nas impet wody odrzuca na morze; znowu inszy wał przybije i znowu odrzuci. Ażci przecie uchwyciliśmy powróz, i dopiero jak też przytarł wał do bulwarku, to tak silnie uderzył, że sternik wypadł na bulwark, a my wszyscy padliśmy na bok w barkę, prawie pełną wody, choć ją ustawicznie wylewano. Tak więc powyłaziwszy na bulwark jako zmokłe myszy, cośmy mieli trafić na jutrznią, tośmy i mszy nie słuchali, przyjechawszy dopiero przed nieszporem. Poszedłem do gospody; dał mi gospodarz koszulę suchą, ogrzano izbę, i porozwieszano suknie i moje i czeladzi. Jeść mi dają, nie chcę; ale kazałem spory garniec miodu wstawić, (bo wina tam złe,) nasypałem gwoździków, imbieru, i tom tak pił. Jakem kąsek otrzeźwiał, aż mi się też jeść poczęło zachciewać. Posłałem tedy do księdza Piekarskiego, prosząc o święcone jajko, i kazałem mu opowiedzieć, w jakich byłem przygodach.

Spoczynek po pracy.

Było to w miesiącu Lipcu, kiedym przejeżdżał przez okolicę Środy. Ochoczy żniwiarze rączo po rozległych uwijali się polach, zgromadzając w brogi obfite plony. Dokuczający upał trwał prawie dzień cały, słońce parne zdawało się wróżyć deszcz pożądany. Jakoż w istocie niedługo po południu tu i owdzie na lazurowém niebie, pokazywać się zaczęły białe obłoczki, z których z wolna tworzyły się na dalekim horyzoncie chmurki, na postać ośreniałych gajów i gór lodowatych; obniosły się po niebie, i mnogością swą blask słońca zakryły. Wiatr wykręcił się od zachodu, wkrótce utworzył czarne chmury, a szybkim swym polotem rozgrzane chłodził powietrze. Coraz potężniéj szumiał po drzewach, miotał niemi silnie, i naginając jak smagłe latorośle wyniosłe topole i wierzby rozłożyste, przemocą swą pokonywał ich opór i szelest daremny. Zakręty gwałtownego wiru, unosiły wysoko lekkiego kurzu tumany, zaćmiły drogi i pola pyłem, i całą zakryły naturę. Ciągły połysk błyskawicy, czarnych chmur łono daleko oświecał, gdy tymczasem przytłumiony odgłos odległego grzmotu dawał się już słyszeć. Pasterze przerażeni ku domowi zawracają trzody, których szybki pochód chrapliwe na szyjach oznaczają dzwonki: ryk bydła rozlega się w powietrzu, pierzchliwe ptastwo szuka schronienia, śmiała jaskółka bystrym lotem wraca do swych piskląt; trudno się ostać na polu, deszcz kroplisty padać już zaczyna. Wśród takiéj zawieruchy, zajechałem przed karczmę. Tu z zadziwieniem słyszę wesołe krzyki, śpiewania, tańce i słaby głos skrzypcy. Wszedłem do domu, nieznośne gorąco uderzyło na mnie. Wesołość połączona z szczęśliwością, jaśniejąca na twarzach wszystkich, czuły prawdziwie wystawiała widok. Niemogąc się jednak domyślić przyczyny tak powszechnéj zabawy, mówię do gospodyni domu: dzisiaj dzień roboczy, a wy sobie tańczycie, zapewne u was jakie święto? „Nie święto odpowie gosposia, oto pan nasz obiecał ludziom, co grabili siano, kilkanaście kwart wódki, jeżeli jeszcze przed deszczem się uwiną i zgrabią. Zgrabili szczęśliwie i wcześnie, dotrzymał im pan obietnicy, a podochociwszy oto sobie, zabrali się do tańca i tak po pracy sobie odpoczywają.“ Osobliwszy spoczynek po pracy, pomyśliłem sobie i trafnie go Krasicki opisał. Przestałem mówić z gospodynią, bo i czasu nie miała, i dla wielkiéj wrzawy i głośnych śpiewów trudno było się rozumieć. W tem ulubiony od wszystkich Tomaszek, przodownik żniwny, już cokolwiek podchmielony,

wywoławszy po imieniu swą Kasię do tańca; tak śpiewa z nią na przemiany:

Tom. Daléj ksobie dziewcze moje,
Jak ja umię, bóty twoje.
Kas. Ja o twe bóty nie stoję,
Będziemli tańczyć oboje.
Tom. Póki tylko bótów stanie,
Będziem tańczyli kochanie.
Kas. Dajże Boże, by się stało
I co dzień się tańcowało.

W drugiéj parze śpiewa inny:

Ach biedaż mi z młodą żoną,
Bo mi za nią płoty łomią;
Jedni łomią, drudzy grodzą
A wszyscy mi za nią chodzą.

W trzeciéj parze śpiewa:

Powiedziały stare baby,
Że ja nie ładny, nie ładny;
A ja ładny jak wrzeciono
Jeno mnie tak oczerniono.

Ogromny trzask uderzającego w bliskości gromu przerwał śpiewy i tańce. Nawałnica już nadciągnęła, a ustawiczne błyskanie, krzyżujące się i pryskające po niebie ognie, spadające wężem pioruny, zdawały się chcieć zniweczyć i pochłonąć wszystko. Karczma, jakby w ogniu gorejąca, ucichła nagle; zadrżeli wszyscy, i w mgnieniu oka zamieniła się w dom modlitwy. Skrzypek zdjąwszy kapelusz, zeskoczył ze stołu, porzucił skrzypce, klęknął, a za nim całe towarzystwo, trzeźwe już prawie z przestrachu, udaje się pod opiekę swego Stwórcy. Leją się gwałtowne potoki deszczu, straszny szum wiatru, połączony z hukiem piorunów, wywiera swą wściekłość; lecz po niejakiem czasie z wolna ustąpiła burza, niebo się wypogodziło, i zupełna nastała cisza. Tanecznicy się rozeszli do swych domów, a ja w dalszą puściłem się podróż. *D.

Pieśni gminne.

No. 1. Powiedzcie tatulu, co wy do mnie macie,
Że za mnie córeczki wydać się wzbraniacie,
Żem dobry gospodarz, świadczą me zagrody,
A jeśli mam wady, darujcie, bom młody,
Aleć się poprawię, jak nas Pan Bóg złączy,
I ma wdzięczność ku wam nigdy się nie skończy,
Wszakże na ambonie nasz ksiądz Pleban prawi,
Że miłość wzajemną Pan Bóg błogosławi.

N. 2. U onego młyna
Zielona olszyna,
Trzebaby ją wyrąbać. ...
Jestci tam dziewcyna
Z siwemi ocyma
Żeby mi ją chcieli dać. ...
Dadzą Jasiu, dadzą,
Pięknie odprowadzą,
Ale ją trza szanować.
Jechałem na mysy,
Na usy nie słysy,
Jesce mi jéj niechcą dać.
Jechałem na scurze,
Uwięznął mi w dziurze
Jesce mi jéj niechcą dać. ...
Jechałem na wole,
Uwięznął mi w dole
Jesce mi jéj niechcą dać.
Jechałem na koniu,
Potknął się na błoniu
Jesce mi jéj i t. d.
Psepiłem mój płużek,
I zrobiłem dłużek
Jesce mi jéj i t. d.
Psepiłem i radło
Wszystko to przepadło
Jesce mi jéj i t. d.
Psepiłem i talar,
Ledwom nie osalał
Jesce mi jéj i t. d.
Aż na Święty Jacek
Jest w mieście jarmacek,
Wiedzie mi ją sama mać.
Ale ja jéj nie chcę,
Wedle innéj drepcę,
Mogła mi ją wcześniéj dać. ...

Krakowiak

